OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji — 10 gr

Rok V. — Kraków, poniedziałek 28 stycznia 1935 r. — Nr. 28

Sensacje mordu kapturowego w Czechach

Dziwne okoliczności śmierci emigranta niemieckiego, inż. Formisa

PRAGA (PAT) — Śledztwo w sprawie zabójstwa, popełnionego w nocy z środy na czwartek na osobie emigranta niemieckiego, inż. Formisa, w odległym o 40 km. od Pragi, osamotnionym hoteliku wycieczkowym „Zahori", ujawniło szereg sensacyjnych szczegółów.

TROJE MORDERCÓW

Dwoje z trójki morderców, t. j. Hans Mueller i jego przyjaciółka, Edyta Karlsbach, przebywało w Pradze od 11 dni, robiąc wycieczki w okolice, rzekomo na narty. M. in., byli oni gośćmi w hotelu „Zahori", gdzie oczywiście Hans Mueller, podający się za kupca z Kielu, zaznajomił się z jedynym lokatorem hotelu, inż. Formisem.

W środę wieczorem dwójka niemiecka pozostała w hotelu na noc, spędzając wieczór z Formisem. Mueller odszedł do sąsiedniego pokoju wcześniej, przez okno wyrzucił sznur, po którym wdrapał się trzeci wspólnik, Gert Schubert.

OKOLICZNOŚCI ZBRODNI

W godzinę później po 10-ej wieczorem z sali restauracyjnej odeszła Karlsbach z Formisem i wówczas doszło do morderstwa. Strzały rewolwerowe zaalarmowały kelnera Karola Fiegera, który dał się jednakże sterroryzować i schował się w swym pokoju, z którego wyszedł dopiero rano. Tymczasem mordercy uciekli przez okno i umknęli przygotowanym na gościńcu samochodem.

Niezrozumiałem jest, jak kelner i gospodarz hotelu z żoną mogli przesiedzieć całą noc w swych pokojach, wiedząc o zabójstwie, zwłaszcza, że mordercy zwilżyli zwłoki i meble w pokoju benzyną i zapalili.

Do wybuchu pożaru nie doszło, prawdopodobnie tylko dlatego, że ogień zdusił się w dymie w zamkniętym pokoju. W każdym razie duszący dym rozchodził się po całym domu.

Żandarmerję zaalarmowano zatem dopiero w 11 godzin po mordzie. Ponieważ hotelik jest osamotniony i oddalony od wsi, żandarmerja przybyła na miejsce wypadku dopiero w 13 godzin od popełnienia zbrodni. Istniały poszlaki, że mordercy umknęli zagranicę.

UCIECZKA PRZEZ GRANICĘ

Nieco później stwierdzono, że koło godziny 4-ej nad ranem ze środy na czwartek auto z 3-ma pasażerami nadjechało pocichu na granicę czesko-niemiecką koło Dieczina (Tetschen).

Pasażerowie wysiedli, wóz zamknęli i granicę przeszli pokryjomu pieszo. Granica czechosłowacko-niemiecka jest w nocy zamknięta dla pojazdów.

Nad ranem na strażnicę celną zgłosił się znany strażnikowi z widzenia człowiek z pogranicznej miejscowości niemieckiej z kartką od Muellera i dokumentami, po sprawdzeniu których celnik auto wypuścił.

SENSACYJNE MOTYWY ZBRODNI

Najbardziej sensacyjne są jednakże prawdopodobne motywy zbrodni. Zamordowany inż. Formis był, jak już wiadomo specjalistą - elektrotechnikiem, politycznie zaś — członkiem czarnego frontu Ottona Strassera, który przebywa na emigracji w Pradze.

Otóż, jak się okazało, w hotelu „Zahori", w pokoju Formisa, znajdowała się tajna krótkofalowa stacja nadawcza, którą obsługiwał Formis.

Fala tej stacji była niemal równa fali stacji krótkofalowej Koenigswusterhausen. Stacja ta służyła do propagandy antyhitlerowskiej na Niemcy i używana była przez emigracyjne organizacje niemieckie.

O istnieniu takiej stacji wiedziano od dłuższego czasu, jednakże żandarmerja czeska nie potrafiła jej wykryć, gdyż rzekomo przenoszono ją stale z miejsca na miejsce W „Zahori" funkcjonowała jednak od kilku tygodni i w Niemczech dokładnie określono jej przypuszczalne położenie.

Ponieważ Formis był znanym specjalistą-krótkofalowcem jeszcze z czasów przedhitlerowskich i był dyrektorem technicznym radja w Stuttgarcie, przybyłej z Niemiec trójce nie trudno było ustalić w czasie wycieczek, że stacja znajduje się prawdopodobnie w jego mieszkaniu, zwłaszcza, że Formisa śledzono niewątpliwie w Pradze od dłuższego czasu.

JUŻ DRUGA ZBRODNIA

Mord, popełniony na Formisie, jest drugiem zkolei zabójstwem w szeregach emigracji niemieckiej. Przed półtora rokiem zastrzelono w Karlovych Varach prof. Lessinga, przyczem zabójca również nie został schwytany.

Przypomniano sobie również obecnie wydarzenie, które, jako plotka, krążyło w Pradze przed miesiącem. Do mieszkania Ottona Strassera przybyło wówczas dwóch osobników, którzy wylegitymowali się, jako agenci policyjni i zapytywali o Strassera, którego chcieli aresztować. Strasser wylegitymował się jednakże paszportem na inne nazwisko i agenci, którzy prawdopodobnie osobiście go nie znali, odeszli i zniknęli bez śladu.

Przypuszcza się, że chodziło wówczas o uprowadzenie, jak przypuszcza się również, że zasadniczo chciano Formisa uprowadzić, a nie zamordować.

W Pradze panuje wielkie oburzenie i mówi się, że dojdzie do zaostrzenia kontroli granicznej między Czechosłowacją i Niemcami, a nawet do wprowadzenia ponownie obowiązku wizowego, który nie istnieje między obu państwami. W kołach emigracji niemieckiej panuje wielkie poruszenie.

18.000 ludzi w niebezpieczeństwie

Zostali odcięci od świata wśród wideł wezbranej rzeki Missisipi w Ameryce

NOWY JORK, (PAT). Temperatura obniżyła się. Śnieg w wielu miejscach zaczyna topnieć. Istnieją poważne obawy co do losu bezpieczeństwa 18.000 mieszkańców, dotkniętych powodzią miejscowości w północnej części Delty Missisipi.

Podczas burz śnieżnych i mrozów w ubiegłym tygodniu na obszarze Stanów Zjednoczonych utraciło życie przeszło 200 osób.

45 ofiar katastrofy parowca

Wyłowiono 31 zwłok z morza, los 14 ofiar nieznany

NOWY JORK, (PAT). Statki i łodzie straży nadbrzeżnej wyłowiły z morza 31 zwłok pasażerów i członków załogi parowca „Mohawk".

Z pośród wyłowionych zwłok ofiar katastrofy, zdołano stwierdzić tożsamość w 23 wypadkach.

Pomiędzy ofiarami katastrofy znajduje się m. in. wicekonsul brytyjski w Meksyku John Telfer i jego żona. Matka i dzieci konsula zostały uratowane.

Z zeznań uratowanych członków załogi „Mohawka" wynika, iż przyczyną katastrofy było wadliwe funkcjonowanie steru parowca, który minął norweski parowiec „Talisman". Zeznania marynarzy znajdują potwierdzenie w oświadczeniach kapitana parowca norweskiego.

Brak jeszcze wiadomości o 14 osobach z pośród pasażerów i załogi okrętu „Mohawk".

Zadłużenie państwa i monopole

w obradach komisji budżetowej Sejmu

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej po przyjęciu bez dyskusji budżetu Funduszu Eksportowego, którego zadaniem jest udzielanie gwarancji polskim eksporterom, przystąpiono do budżetu długów państwowych.

DŁUGI

Długi i zobowiązania Państwa dzielą się na 4 grupy: 1) zadłużenie w formie kredytu w Banku Polskim, 2) długi wewnętrzne, 3) zagraniczne i 4) gwarancje udzielone przez skarb. Według ostatnich zestawień zadłużenie wewnętrzne wynosi 1.346.316.522, długi zagraniczne 3.185.734.075 zł. Jest to zadłużenie nominalna, wartość faktyczna jest mniejsza. Obsługa drugiej kategorji wyniesie 73.401.440 zł., zaś trzeciej 116.293.100, z tytułu czwartej grupy w ciągu roku 1935/36 17.305.460.

Referent pos. Hutten Czapski (BB), omawiając ruch zadłużenia państwowego podkreśla, że żadłużenie wewnętrzne, które wynosiło na 1/I.-26 około 330 miljonów, wzrosło na 1/I.-1935 do około 1 miljarda 346 miljonów. Natomiast zadłużenie zagraniczne wzrosło w tym samym okresie z 2 miljardów 682 miljonów do około 3 miljardów 186 miljonów zł. Tendencja wzrostu zadłużenia wewnętrznego przy zmniejszaniu się zagranicznego jest zupełnie zdrowa, gdyż odsetki płacone przez skarb pozostają w kraju. Jednakże przypływ niedrogiego kredytu zagranicznego jest ze względu na bilans płatniczy pożądany.

Nasze zadłużenie wobec państw zagranicznych jest przeważnie natury wojennej lub z wojną związane. Mówca wskazuje na przykładach, że Polska posiada niekorzystne warunki spłaty i że zagadnienie to musi być odpowiednio uregulowane. Wskazuje na możliwość spłacenia niektórych zadłużeń naszemi artykułami eksportowemi, jak to czynią już niektóre państwa.

MONOPOLE

Zkolei przystąpiono do budżetów monopoli. Według preliminarza w r. 1935/36 monopole mają wpłacić do skarbu 630 miljonów, z czego solny 46 miljonów 650 tys., tytoniowy 330 miljonów, spirytusowy 219 milj 750 tys., loterja państwowa 20 milj., monopol zapałczany 13 milj. 600 tys.

Wpłata monopoli stanowi ⅓ część zwyczajnych dochodów skarbu. Wynika z tego jak ważne znaczenie gospodarcze posiadają monopole. Zatrudniają one 13 tys. robotników i około 2 tys. urzędników, prowadząc cały szereg przedsiębiorstw.

Referent omawia bardzo wyczerpującą działalność poszczególnych monopoli, podnosząc, że szereg monopoli obniżyło ceny na swoje wyroby, dostosowując się do zmienionych warunków gospodarczych.

ZAPAŁKI SĄ ZA DROGIE

Wskazuje, że sprawa obniżenia cen tytoniu jest związana z cenami surowców zagranicznych, oraz z umowami, które obciążają monopol. Natomiast odnośnie do monopolu zapałczanego mówca stwierdza bez zastrzeżeń, że cena zapałek jest nazbyt wygórowana i że spółka dzierżawna posiada wszelkie możliwości do obniżenia ceny, co niewątpliwie wpłynęłoby na zwiększenie zbytu.

Spadek sprzedaży zapałek powoduje zmniejszenie się wpływów do skarbu państwa, które z przeszło 21 miljonów w r. 1931/32 spadły do preliminowanych na rok przyszły do 13 milj. 600 tys. A trzeba zaznaczyć, że sama obsługa pożyczki zapałczanej z roku 1930 pochłania rocznie 12 milj. 446 tys. zł.

W dyskusji pierwszy zabrał głos pos. Grecznarowski (PPS), omawiając stosunek dyrekcji monopoli do robotników odpowiednich fabryk, wskazując iż specjalnie na terenie monopolu tytoniowego stosunek ten się ciągle pogarsza. Mówca uskarża się, że dyrekcje faworyzują związki prorządowe i zwraca się do ministra z apelem o objektywny stosunek do organizacyj robotniczych fabryk monopolowych.

Pos. Rymar (Kl. Nar.) stawia szereg pytań, mających na celu wyjaśnienie sprzecznych pozycyj budżetowych. Omawiając politykę cen w monopolach stwierdza, że koniecznem jest obniżenie ceny zapałek i zakończenie wreszcie sprawy zapalniczek. Odnośnie do monopolu tytoniowego uważa dalszą obniżkę za wskazaną.

Szereg dalszych mówców, omawiając budżet monopoli wskazywał na konieczność obniżki cen ich wyrobów, wskazując, że np. po obniżce cen papierosów publiczność przerzuciła się na tańsze gatunki. Poruszono również sprawę reorganizacji sprzedaży wyrobów monopolowych, podnosząc konieczność utrzymania odpowiedniej kontroli nad sprzedawcami.

Na tem obrady komisji zostały zakończone. We wtorek komisja przystąpi do budżetu Min. Skarbu.

Chińczycy wyrzynają Japończyków

TOKIO, (PAT). Rząd japoński polecił japońskiemu konsulowi w Tien-Tsinie złożyć protest u władz chińskich z powodu zamordowania licznych obywateli japońskich w zdemilitaryzowanej strefie Szanli. Władze chińskie nie przedsięwzięły, zdaniem rządu japońskiego, wystarczających środków ochronnych.

Zgon wybitnego przywódcy sowieckiego

MOSKWA (PAT).—Wczoraj zmarł w Moskwie na udar serca Walerjan Kujbyszew, zastępca prezesa rady komisarzy ludowych Zw. Sowieckiego.

Zmarły był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli partji komunistycznej i należał do biura politycznego partji, zaś od 1922 r. wchodził w skład centralnego komitetu wykonawczego ZSSR.

Wczoraj wieczorem ogłoszono za podpisem ludowego komisarza zdrowia publicznego Kamińskiego, profesora Abrikosowa oraz innych lekarzy, wyniki autopsji zwłok Kujbyszewa, stwierdzającej, że śmierć nastąpiła naskutek zaczopowania prawej tętnicy wieńcowej na tle ogólnej sklerozy.

Nowy komendant P. P.

W komendzie głównej p. p., odbyło się pożegnanie ustępującego komendanta głównego p. płk. Janusza Jagrym - Maleszewskiego i powitanie nowego komendanta gł. p. p gen. Kordjana - Zamorskiego.

Po przemówieniach ustępującego i nowego komendanta głównego, w imieniu zgromadzonych naczelników wydziałów i ich zastępców przemówienie wygłosił nadinsp. dr. Nagler.

Z dniem 26 bm. gen. Kordjan-Zamorski rozpoczął urzędowanie na stanowisku komendanta głównego p. p.

Krupp zarabia bo Niemcy kupują

BERLIN. (PAT). Po raz pierwszy od trzech lat bilans zakładów Kruppa za rok 1933/34 wykazał czynne saldo w wysokości 6.651.601 marek.

Dochód ten w większej części zakłady Kruppa zawdzięczają wzmożonej konjunkturze na rynku wewnętrznym.

OD ŚWITU DO NOCY

Epidemja malarji na Cejlonie wyrządziła niesłychane spustoszenia wśród tubylczej ludności. W jednym tylko okręgu Kegalle zmarło 2.000 osób. W tej liczbie 1.473 dzieci Sytuację pogarsza upał i brak wody.

•

Według informacyj prasy francuskiej, 600 emigrantów saarskich, przebywających we Francji, zgłosiło się do Legji Cudzoziemskiej.

•

W Saragossie (Hiszpanja), podczas eksplozji w zakładzie pirotechnicznym 3 osoby utraciły życie, a trzy są ciężko ranne.

•

Na drodze Paryż — Rouen we Francji, nastąpiło zderzenie pomiędzy samochodem ciężarowym a automobilem, zdążającym w przeciwnym kierunku. Trzy osoby które znajdowały się w samochodzie zginęły w wypadku. Samochód spłonął.

•

Wielkie opady śnieżne i zamiecie jakie nawiedziły wyspy brytyjskie spowodowały trzy wypadki śmierci. Liczne okręty przybyły ze znacznem opóźnieniem. Ruch samolotów komunikacyjnych został wstrzymany.

Ofiary mrozów w Kanadzie

CALGARY, (PAT). Wpobliżu Northbend w prowincji Alberta w Kanadzie zginęło podczas zamieci śnieżnej 3-ch robotników zatrudnionych przy oczyszczaniu toru kolejowego ze śniegu.

W Columbji brytyjskiej w czasie ostatnich zamieci utraciło życie 11 osób

Co powiedział Hitler

korespondentowi „Gazety Polskiej"

Z. K. Smogorzewski, korespondent „Gazety Polskiej" uzyskał wywiad z kanclerzem Rzeszy Hitlerem.

Po omówieniu ogólnych zasad polityki narodowo - socjalistycznej, jako wyrazu dążeń do scementowania narodu niemieckiego, jako jednolitego, do czego hitleryzm dąży nie drogą gwałtów nad poszczególnemi szczepami narodu, kanclerz Hitler przeszedł do omówienia polityki gospodarczej.

Mieliśmy 6 i pół milj. bezrobotnych, stojący w obliczu zupełnej ruiny stan chłopski, oraz całkowicie rozbity i wyniszczony stan średni. To katastrofalne położenie zmusiło nas do podjęcia środków zapobiegawczych. Już dzisiaj z dumą możemy stwierdzić wyniki naszej działalności. Wszystkie wskaźniki życia gospodarczego wzrastają i wykazują stan korzystnej ewolucji.

Dzięki nowemu, z wielkim rozmachem ustalonemu ładowi, zarówno rolnictwo jak i przemysł odzyskały swą żywotność. Miljonom robotników zapewniliśmy pracę, a tem samem Państwu daliśmy niezawodne podpory jego narodowego istnienia. Nasze przyszłe zadania będą kontynuacją prac już dokonanych.

W sprawie polityki zagranicznej kanclerz mówi:

Jedno zawsze muszę powtarzać: 1) Niemcy chcą żyć w spokoju ze wszystkimi sąsiadami, 2) Niemcy już nigdy więcej nie zrezygnują ze swego równouprawnienia; 3) Pod pojęciem współpracy międzynarodowej nie możemy rozumieć przyjmowania na siebie nieprzejrzystych zobowiązań z takiemi konsekwencjami, że w końcu, ze względu na interesy narodowe Niemiec, mogłyby one tam nas zaprowadzić, dokąd my z własnej woli wcale iść nie chcemy, a mianowicie do wojny.

W przyszłości wcale nie zamierzamy raz jeszcze targować się w ramach Ligi Narodów o to równouprawnienie. Jesteśmy zdecydowani nie powracać do żadnego Związku Międzynarodowego zanim nie otrzymamy pełnych praw.

Na zakończenie kanclerz, oświadczył:

— Cieszy mnie bardzo, iż mogę obecnie, po roku na nowo kształtujących się stosunków niemiecko-polskich spojrzeć wstecz na owocność tego rozwoju. Udało się nam przeprowadzić we właściwym czasie jedną z najbardziej ważkich poprawek historycznych. Skorygowaliśmy, mianowicie błędną opinję, jakoby między obu narodami stale i na zawsze istniał stan wrogi, jako pewien rodzaj dziedziczności. Sądzę, iż jest wprost przeciwnie: mimo wszelkich trudności istniejących pomiędzy obu narodami, są one w interesie wspólnego utrzymania kultury europejskiej zobowiązane do szczerej współpracy. Ustrój narodowo - socjalistyczny w Niemczech nie zaniecha niczego, co może się przyczynić do rozwoju tej współpracy i do przemienienia jej powoli w trwałą przyjaźń. Dzień dzisiejszy szczególnie mnie uprawnia do wiary w urzeczywistnienie naszego pragnienia.

Wywiad z p. min Beckiem w gazecie niemieckiej

Jednocześnie w rocznicę podpisania polsko - niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy, pan minister spraw zagranicznych Józef Beck wypowiedział dla „Voelkischer Beobachter" kilka uwag o stosunkach polsko-niemieckich:

Dzisiejsza rocznica podpisania polsko niemieckiej deklaracji o niestosowanu przemocy daje możność rekapitulacji dokonanego dzieła w zakresie zbliżenia między obu narodami oraz jego pozytywnych skutków w polityce międzynarodowej.

Kierownicy obu narodów potrafili uchwycić moment przełomowy, by położyć fundamenty pod nowe stosunki pomiędzy obu społeczeństwami. Data 26 stycznia 1934 r. stała się punktem zwrotnym w dalszem kształtowaniu się stosunków sąsiedzkich między Polską a Rzeszą Niemiecką.

Z tą chwilą stosunki polsko-niemieckie oparły się na wzajemnem zrozumieniu i poszanowaniu dorobku obu narodów. Umożliwiło to osiągnięcie porozumienia w dziedzinach, posiadających podstawowe znaczenie dla unormowania współpracy, przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczej oraz w zakresie kształtowania się opinji publicznej.

Jedynie pozytywne posunięcia, zmierzające do zwalczania nieufności pomiędzy poszczególnemi narodami, umożliwiają znalezienie wyjścia z impasu, w którym obecnie znalazł się świat.

Podpisana przed rokiem deklaracja jest zwięzła i dobitna w treści. Wskazuje ona na jasność powziętych decyzji, których skutki zaznaczyły się w tak szerokiej płaszczyźnie. Proste i jasno sprecyzowane decyzje wiodą skuteczniej do zamierzonego celu, aniżeli metody, które przez swą skomplikowaną formę zatracają niejednokrotnie swą istotną treść.

Polska i Niemcy wkroczyły na drogę, która przez wzajemne wyrównanie przeciwieństw, prowadzi ku utrwaleniu pokoju powszechnego, dla którego wytwarzanie przyjaznego sąsiedztwa jest niewątpliwie najistotniejszym fundamentem.

Pluta z „Piasta" prosi o ułaskawienie

Andrzej Pluta, poseł stronnictwa „Piast", skazany na półtora roku więzienia za podburzanie na zgromadzeniach — wniósł podanie o ułaskawienie.

Po odsiedzeniu 14 miesięcy w więzieniu — Pluta został zwolniony na urlop zdrowotny, z którego prawdopodobnie już nie wróci za kratki. Złożył bowiem podanie do Ministra Sprawiedliwości o darowanie reszty kary w ilości 4 miesięcy.

Jak słychać, prośba Pluty ma być uwzględniona.

Skazanie rzeźników pruszkowskich

W późnych godzinach nocnych sąd ogłosił wyrok na rzeźników pruszkowskich.

Skazani zostali:

Zelman Zalcman za zabójstwo w bójce na 6 lat więzienia, Hersz Zalcman i Josek Postolski na 2 lata więzienia, przyczem Herszowi Zalcmanowi wobec starego wieku kara została zawieszona na lat 5.

Brata zabitego, Szyję Goldego, uniewinniono.

Zelman Zalcman, który odpowiadał z wolnej stopy za kaucją, został aresztowany na sali sądowej.

Napad na plebanję

4 więźniów jako świadkowie

Na plebanji w Konstancinie zamieszkiwał sędziwy ks. rektor Jan Grass, który objął parafję po ucieczce z Rosji, gdzie był torturowany przez bolszewików.

Pewnej nocy do mieszkania proboszcza wtargnęło dwóch zbirów, którzy podszedłszy do rozbudzonego gwałtownie ze snu księdza i zażądali pieniędzy. Zaświecili latarkami, rozglądając się po pokoju. Ksiądz Grass zaczął tłumaczyć napastnikom, że żadnego majątku nie posiada. Niezadowoleni z tego bandyci — przemocą wpakowali księdza do łazienki, a sami zaczęli plondrować mieszkanie.

Podejrzane szmery zbudziły zamieszkującą poniżej żonę organisty, która domyślając się przyczyny, wszczęła alarm. W międzyczasie ks. Grass przez okno łazienki wydostał się na wolność i również począł krzyczeć. To spłoszyło zbirów.

Gdy nad ranem przybył komendant posterunku, ks. Grass podał przebieg napadu i opisał wygląd jednego z drabów. Na tej podstawie został zatrzymany znany w powiecie warszawskim opryszek Paweł Wielocha. Zatrzymano również Juljana Dębskiego, o którym policja miała informacje, że wraz z Wielochą bierze udział w napadach bandyckich.

Na Dębskiego, jako współsprawcę napadu wskazywały dane konfidencjonalne, a w szczególności zeznania Antoniego Frankowskiego. W toku dochodzenia ks. Grass w czasie konfrontacji, w której brała większa ilość osób, wskazał na Wielocha, jako tego, który żądał wydania pieniędzy.

Ks. Grass, mówiąc, iż jako duchowny nie może oskarżać nikogo, póki nie ma absolutnej pewności, nie rozpoznał Dębskiego.

Wczoraj Wielocha i Dębski odpowiadali przed sądem.

Ks. Grass na rozprawie potwierdził swoje zeznania uprzednio złożone, a w szczególności kategorycznie rozpoznał osk. Wielocha. W zakończeniu swych zeznań sędziwy ksiądz prosił sąd o darowanie kary oskarżonym. Frankowski, badany jako świadek, uporczywie twierdził, że Dębski brał udział w napadzie. Zresztą Frankowski był sprowadzony na sprawę z więzienia, gdzie odbywa jedną z licznych kar.

Obrona powołała 3 świadków — również skazanych sądownie za napady. Swiadkowie ci zeznali, iż Frankowski jest znanym przestępcą, że po dokonaniu kradzieży czy napadu w razie ujęcia przez policję wskazuje nazwiska osób, nic z tym napadem nie mających wspólnego. Jednem słowem „kapuje na lewo", chcąc uzyskać wolność. Swiadkowie ci — zeznawali, że również „siedzą niewinnie, zakopani przez Frankowskiego".

Prokurator zrzekł się oskarżenia w stosunku do Dębskiego, prosząc o surowy wymiar kary dla Wielochy.

Sąd skazał Wielochę na 5 lat więzienia, Dębskiego uniewinnił.

Obecna na sali żona Wielochy po ogłoszeniu wyroku zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Policjanci wyprowadzili ją i wtedy dopiero sąd mógł przystąpić do ogłoszenia motywów.

Sztuka picia

W restauracji „Pod butelką" siedział mocno podgazowany Onufry Kuperek ze swym przyjacielem i wyjaśniał mu tajniki picia:

— Widzisz, Franuś, bo ja to mam żelazną głowę. Jednego razu samiusieńki całą noc siedziałem, dwanaście półbutelek wytrąbiłem, a nad ranem poszedłem do roboty, jak nic, a stary jeszcze mnie pytał, cóż to tak odmłodniałem! Niech gospodarz przyświadczy.

Gospodarz przyświadczył i pan Onufry wychylił nowy kieliszek.

— Takżesamo jendyka całego potrafię wtroić za jednem posiedzeniem, bo spust mam nie zły. Ale grunt to wódeczność. Kto sto lat wódkę pije, ten bardzo długo żyje. Niech gospodarz przyświadczy.

Gospodarz przyświadczył.

— Więc uważasz, Franuś — ciągnął pan Onufry — jak wypijam jeden kielonek, to sie ze mnie robi całkiem nowy człowiek. A ten nowy człowiek też musi wypić kielonek. I znowu sie robi nowy człowiek. Więc kiedy trza iść do domu, to już nas jest ze szterdziestka i wszyscy się trzymamy w kupie, żeby nie rymnąć. Dobrze mówię? Niech gospodarz przyświadczy.

Pan Onufry łyknął kieliszek i zrobił się z niego nowy człowiek.

— Daj no pan te ciastko z kremem! — zawołał.

Zjadł, popił.

— Do Rygi, widzisz Franuś, jeszcze nigdy nie pojechałem. Tylko frajery rzygają, a ja jestem stary kirus. Bierz więc, Franuś, przykład ze mnie...

I w tym momencie pan Onufry całkiem po frajersku „pojechał do Rygi".

— Kaszanka — rzekł pan Onufry. — To przez tego łajdaka gospodarza. Spirytus do palenia daje, a nie czystą.

I tu „pojechał" po raz drugi: Brrum!

— Bigos wczorajszy — rzekł pan Onufry. — Czekaj łobuzie, nauczę cię!

Brrum!!!

— Sałatka śledziowa.

Brrum!!!

— Ciastko z kremem. Całe podłogie ci zapaskudzę, świntuchu!

W sądzie pan Onufry przeprosił restauratora za obelgi dodając jednakże, że pijanemu ciastka z kremem się nie daje.

Dziewczynka ofiarą zwyrodnialca

Stosunki przyjaźni z kolegą nie przeszkadzały 34-letniemu Edwardowi Piechoczkowi do zdeprawowania jego 7-letniej córeczki Helenki W.

Działo się to w Łapach, gdzie Piechoczek był pracownikiem warsztatów kolejowych. Bywając u kolegi W. zaprzyjaźnił się z jego córeczką, która odnosiła się do niego z niezwykłą ufnością. Ponieważ dziewczynka była nad wiek rozwinięta fizycznie, więc u zwyrodnialca zrodziło się pożądanie.

Pewnego dnia Piechoczek zabrał Helenkę do swego mieszkania, dopuszczając się czynów nierządnych, przyczem zaraził to niewiniątko chorobą, której skutek w ciągu kilku dni ofiara wyuzdania Piechoczka odczuła na sobie.

Dziewczynka poskarżyła się matce. Poddano ją badaniu i czyn Piechoczka należycie osądził sąd łomżyński, skazując go na 2 lata więzienia.

Mimo niezbitych dowodów winy potwornego zwyrodnialca — zwrócił się on do Sądu Apelacyjnego w Warszawie z prośbą o uniewinnienie.

Składajcie ofiary na powodzian

Wesoły Kącik

WIZYTA U LEKARZA

Pan Walenty Bojak poszedł do lekarza.

— Panie doktorze — skarży się, — ratuj mnie pan!

— Co panu jest? — pyta lekarz.

— Ba! — powiada pan Bojak. — Gdybym wiedział, tobym do pana doktora nie przychodził.

— No więc, co pana boli, u licha? — gniewa się lekarz.

— Wątróbka — powiada pan Walenty — kiszki, śledziona, letkie, pęcherz i nerki. Poza tem zdaje mi się, że mam wrzód w żołądku i robaki.

— Jeżeli pan przy tem wszystkiem żyje, to jest pan zdrów jak byk — oświadcza lekarz.

— Panie doktorze! — żali się Bojak. — Nie gub pan człowieka. Zapisz pan jakie lekarstwo. Jakże to możliwe, żebym był zdrów jak byk, kiedy spać nie mogę?

— Nie sypia pan po nocach? — pyta lekarz.

— No, w nocy przecież każdy śpi.

— Idź pan stąd, panie! — denerwuje się doktór. — Zapisałbym panu lekarstwo na rozum, ale dotychczas medycyna nie zna takiego.

Pan Walenty nie daje jednak za wygraną.

— Możebyś mnie pan, doktorze, popukał przynajmniej za moje pieniądze? Kaszel mam.

Lekarz ustąpił.

— No, pokaż pan piersi.

— Kiedy nie mam.

— Jakto „nie mam"?

— Ano, poprostu nie mam. Płaskie mam.

— Nie zawracaj pan głowy! Proszę się położyć. Tak. Oddychać. Nie oddychać.

— He, he, he! — śmieje się pan Walenty.

— Co się z panem dzieje?

— He, he! Łachotki mam, panie doktorze.

— No, idź pan do domu, panie Bojak. Nic panu nie jest.

— Zaraz, zaraz, panie doktorze. Jeszcze serce mam słabe.

— Skąd pan wie?

— Bo kiedy wchodzę na piąte piętro, to mi bardzo mocno bije. Jest na to jaka rada?

— A owszem! Jedź pan windą.

— Po drugie mam z sercem do czynienia, co się tyczy płci pięknej.

— Mianowicie?

— Powodzenie mam wielkie! Każda mi się podoba.

— Musisz się pan ożenić.

— A z kim, panie doktorze?

— Z kobietą.

Pan Bojak pożegnał się i wyszedł.

Po chwili dzwonek.

— Przepraszam pana doktora, ale zapomniałem. Przygłuchy jestem.

— Czyżby? Przez cały czas rozmowy ze mną słyszał pan znakomicie.

— Ale, nie, panie doktorze, naprawdę jestem głuchy.

— Niech i tak będzie. Czy bardzo pan niedosłyszy?

— Ho, ho, jeszcze jak. Nawet nie słyszę, jak kicham.

Doktór wypisuje receptę.

— Niech pan bierze te proszki trzy razy dziennie.

— A czy będę lepiej słyszał, panie doktorze,? — pyta Bojak.

— Nie, ale będzie pan głośniej kichał.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Dziewczyna z Przysposobienia Wojskowego (Godło: Lolusia)

„...Jeśli kochać — to w szale utonąć, Prawdziwą miłością, wulkanem zapłonąć".

Raniutko wybiegłam z obozu przed pobudką, w spodniach i bluzie P. W. K. I dalejże na powitanie wschodzącego słonka!...

Nie wiem, czy tak szybko biegłam, czy też ognista kula słońca tak szybko toczyła się po horyzoncie. O, jak cudnie wyglądało słonko z za gór. I Biała w Beskidach szumiała, szumiała...

Już był

CZAS NA ZBIÓRKĘ

ale gdzie mi tam było w głowie terenoznawstwo, łączność lub musztra!

Trudno, karny raport się szykował. Ale to nic. Wszak jutro koniec kursu, co będzie, to będzie! I dalej, dalej w góry!

Naraz jak z pod ziemi wyrasta sylwetka jeźdźca na koniu. I o dziwo! Student Politechniki Warszawskiej!...

Myślę sobie:

— Nawet i tu „polibuda", no, no!

On, widząc moje zdziwienie i onieśmielenie, nie licujące bądź co bądź z mundurem, nie dał mi zrobić kroku ani w lewo, ani w prawo, zastępując mi drogę koniem. Po chwili zaś mówi:

— BLONDASKU,

zbliż się do mnie grzecznie, tylko się nie gniewaj! Proszę, podaj mi rączkę i powiedz, jak ci na imię? Widzisz, wyglądamy jak Zosia i Tadeusz, tylko nieco odwrotnie, gdyż wojak jest na ziemi, nie na koniu.

Niewiele myśląc, ściągam bluzę na głowę, wyciągam ręce przed łeb koński i, jak przewidziałam, koń się spłoszył i popędził w stronę Białej.

Było to po powodzi i rzeka jeszcze się nie uspokoiła. Rumak skoczył w wartki prąd rzeki. I wtedy strach mnie ogarnął o tego figlarnego „polibudę". Ale cóż było robić? Odpłaciłam się pięknem za nadobne. A zresztą,

JAK SIĘ SKĄPIE,

to nic nie szkodzi.

Wtedy zaszła zmiana frontu, teraz ja zaczęłam się z niego śmiać i dokuszać mu.

Na Białej był zerwany przez powódź duży most, a więc zrobiono prowizoryczną kładkę. Stojąc na niej, mogłam świetnie obserwować. Pytam go, ile zużyje proszków aspiryny po tej świetnej kąpieli. A on, grożąc mi i mocując się z koniem, woła, iż drogo mu za to zapłacę. Wobec tego miałam porządnego stracha i dalejże zmykać z kładki. Bo cóż było robić?

A on, już pokonał wodę, uporał się z koniem, biegnie do mnie chwyta wpół i

ZACZYNA CAŁOWAĆ MOCNO I DŁUGO.

Aż boli, aż brak tchu. Nie wiem dlaczego w oczach moich pojawiły się łzy. Nigdy nie pozwoliłam się całować. Było mi dziwnie, lecz nie broniłam się.

Patrzę w jego cudne, niebieskie oczy, patrzę na twarz młodą, roześmianą i nie mogę się gniewać.

Mówi mi, iż ma na imię Leszek. Jestem zaskoczona i milczę.

— No, mała — mówi — miałaś takie zaciśnięte usteczka i nawet nie raczyłaś oddać mi małego całuska! No, proszę zaraz mnie pocałować, bo nie puszczę wcale.

I znowu chciałam się zbuntować. Jakto? Ja mam pocałować mężczyznę, którego po raz pierwszy widzę?

OKROPNE!!!

Leszek ponawia prośbę i patrzy mi w oczy figlarnie. I po raz pierwszy boję się dziwnych oczu nieznanego mężczyzny. Są cudne i tak marzące, zadumane to znów władcze, groźne. Naprawdę boję się, boję się bardzo Czuję jak na twarz występują mi kolory. Przypomina mi się przeczytana kiedyś powieść p. t. „Oczy, które zabiły". Jestem zamyślona, a Leszek mówi:

— Wobec tego, ilebym godzin musiał prosić o randkę?

Nie wiem, co się ze mną robi, ogarnia mnie nagle rozrzewnienie i nic nie mówiąc błyskawicznie odchylam głowę Leszka i całuję nieśmiało w usta. I nagle

ROZPŁAKAŁAM SIĘ SERDECZNIE.

Leszek bierze mnie za ręce i pyta:

— Cóż znowu, mała, dlaczego, cóż ci? Czy tak wielkie poświęcenie wykonałaś?

— Nie, nie Leszku, ale ja mam narzeczonego.

— Ha, ha — śmieje się Leszek. — Naprawdę jesteś dziecinna. Powiedz, kto ci się podoba, wiecej Leszek czy narzeczony? No, mała, powiedz Czy taki brzydki jestem?

— O, nie, nie, ale on mnie kocha, a ja nie umiem igrać miłością. Jestem szczera, ale dotychczas inaczej wyobrażałam sobie miłość. O, Leszku, Leszku, jaka ja jestem biedna.

— Ależ mała, przeciwnie, masz teraz dwóch kochających się. A ja będę walczył o blondaska. Pozwolisz, tak?

— O, Leszku, ja wiem, że ty nie potrzebujesz walczyć. Już zwyciężyłeś odrazu — myślę, lecz nic nie mówię.

Wracając z Leszkiem do obozu, czułam, iż serce moje drży, dziwnie na duszy i żal, iż muszę pożegnać się z nim aż do jutra.

— No, mała — przerwał moją zadumę Leszek — może powiesz mi wreszcie, jak ci na imię. Dasz setkę na początek całusów.

— Nie, Leszku, już wolę pozostawić setkę do Warszawy. Tu mało czasu, a imię brzydkie: Lulka, prawda?

— Lola, Lolusia. Przeciwnie, cudne!

Z Leszkiem już nie mogłam się zobaczyć w B., gdyż nazajutrz musiałam wyjeżdżać do Warszawy. I niepewność wkrada się do serca, co będzie, co przyniesie spotkanie w Warszawie.

— Czy Leszek nie zapomni o Lolusi? — pytam i podając mu rękę, patrzę mu głęboko w oczy. A Leszek całuje mnie długo, długo na pożegnanie.

O, jak smutno, smutno było, gdy odszedł. I wtedy zrozumiałam, jak można kochać mocno, jak można się poświęcać, jak kochać aż do bólu...

Po kilku dniach, gdy byłam już w Warszawie chłopiec przynosi mi cudną wiązankę różyczek, a w niej fotka Leszka i wizytówka z napisem: „Lolusiu, jestem w Warszawie, kiedy możemy się spotkać?

Leszek".

Proste, bez fantazji słowa, ale jak wiele, wiele mi powiedziały!

JUTRO zamieścimy

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p t.

„Oto miłość [illegible] i cenna"

P. K. O. — bank drobnego człowieka

W ubiegłym roku jego działalność wzrosła w nienotowany sposób

Wczoraj odbyła się w sali konferencyjnej P. K. O. w Warszawie doroczna konferencja prasowa, na której prezes P. K. O. p. dr. Gruber przedstawiał wyniki działalności tej wielkiej i ruchliwej instytucji w ubiegłym roku.

Na wstępie p. prezes zaznaczył, że rok ubiegły zaznaczył się nienotowanym dotychczas wzrostem wkładów i obrotów. Jednocześnie pogłębia się charakter instytucji, który jej nadają klienci — charakter banku drobnego człowieka, jak nazwał P. K. O. p. prezes.

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. najdobitniej o tem świadczą. Najliczniejszą klientelą jest tu młodzież szkolna (22 proc.), urzędnicy i wojskowi (16 proc.), rzemieślnicy i robotnicy (19 proc.). Wkłady oszczędnościowe w ciągu roku ub. powiększyły się o 120.5 milj. zł. do sumy 624 miljonów zł. Ilość książeczek powiększyła się o 327 000 sztuk i jest ich obecnie 1.478.596! Dziś jedna książeczka oszczędnościowa przypada na 22 mieszkańców Polski, kiedy 10 lat temu jedna przypadała na 500!

Druga wielką dziedzinę pracy P. K. O. jest obrót czekowy. Obrót ten osiągnął w roku ub. zawrotną cyfrę 27 miljardów zł., wzrósłszy o 2 miljardy w porównaniu z rokiem 1933. Ilość kont czekowych powiększyła się o 2.425 do liczby 74 762 kont. Stan wkładów na konta wynosi około 234 miljonów zł. Z sumy 27 miljardów zł. obrotu czekowego przypada na obrót bezgotówkowy przeszło 20 miljardów.

Godną uwagi jest działalność P. K. O. w dziedzinie ubezpieczenia na życie. W Polsce zaledwie 1 mieszkaniec na 100 jest ubezpieczony, liczba jednak ubezpieczeń rośnie, właśnie w P. K. O., jako w instytucji mającej zaufanie najszerszych mas. Ilość ubezpieczeń (polis) wzrosła w P. K. O. w ub. roku o 15 838 na kwotę ponad 20 miljonów zł. Ogółem w P. K. O. ubezpieczonych jest niespełna 100 tysięcy osób na sumę około 147 miljonów zł.

P. K. O., jak i w latach ubiegłych zasilała życie gospodarcze tanim kredytem długoterminowym przez zakup obligacyj i listów zastawnych. Ogółem udzieliło P. K. O. kredytów na sumę około 627 miljonów, biorąc udział przedewszystkiem w akcji kredytowej dla odbudowy dróg, zniszczonych przez wielką powódź zeszłoroczną, dla budownictwa mieszkaniowego, dla meljoracyj i t. p.

Akcja kredytowa krótkoterminowa (pod zastaw papierów wartościowych) objęła 35 miljonów zł.

Ogółem suma lokat w papierach, kredytach, nieruchomościach wynosiła na koniec 1934 r. 705 milj. zł.

Wzrosły również znacznie inne pomniejsze dziedziny pracy P. K. O.

P. K. O. jak i w latach ubiegłych utrzymała wysoki zapas gotówki, co jest wyrazem gotowości P. K. O. wszelkich wypłat. „Pogotowie kasowe" wynosiło 53 milj. zł. (29 proc. powierzonych kapitałów).

Nadwyżka bilansowa P. K. O. wyniosła 5.864 tys. zł.

„Oceniając cyfrowe wyniki działalności P. K. O. — kończył p. prezes — należy podkreślić, że tylko w najogólniejszych zarysach zakreślają one całokształt dokonanych prac przez tę Skarbnicę Narodu. Pracą, która nie da się zilustrować liczbowo, a która wymaga celowych wysiłków, jest praca nad krzewieniem zasad zdrowej oszczędności i przezorności wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Tak piękne wyniki, osiągnięte w roku sprawozdawczym w pracy na najwdzięczniejszym terenie, bo „Przyszłości Narodu" dają nam pewność, że jesteśmy już na szerokiej i niezawodnej drodze ku lepszemu jutru.

Coś dla pani



Na chłodną zime bardzo się przyda modna czapeczka karakułowa, ozdobiona zawadjacko piórkiem.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna; 9.03 Muzyka; 9.07 Gimnastyka; 9.22 Dalszy ciąg muzyki: 9.50 Chwilka pań domu; 10.05 Tańce słowiańskie w wykonaniu Londyńskiej Symfonicznej Orkiestry pod dyr. Dan Godfrey'a (płyty „Columbia"); 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie; 12.05 Przegląd teatralny; 12.15 Transmisja z Filharmonji Warszawskiej; 14.00 Koncert popularny (płyty); 15.00 „Zimowe zwalczanie szkodników i chorób roślin"; 15.15 Orkiestra banjolistów; 16.00 „Dzień w dzień" — fragment z powieści; 16.20 Polskie pieśni; 16.45 „Dzieci z Lasek" — opowiadanie dla dzieci; 17.00 „Dziś, dziś, dziś! Walter prosi do tańca; 17.50 „Badacze życia" — o książce Locy mówić będzie prof. Stanisław Sumiński, (Odczyt); 18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko p. t. „Nauczycielka"; 18.45 „Życie młodzieży"; 19.00 Muzyka lekka; 19.50 Feljeton aktualny; 20.00 „Na wesołej lwowskiej fali"; 20.40 „Jak pracujemy w Polsce"; 20.55 Transmisja z Teatru „La Scala" w Medjolanie „Neron" opera Pietro Mascagni; W przerwie I-szej — Szkic historyczny o „Neronie"; W przerwie II-ej — Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.

„KSIĄŻĘ KARNAWAŁU"

Chociaż kryzys wszystkim dał się we znaki, każdy — gdy przyjdzie karnawał — bawi się. Chce zapomnieć o swych codziennych troskach, kłopotach, niepowodzeniach i rzuca się w wir zabawy z większym może wigorem, niż dziad jego, czy pradziad za dawnych dobrych czasów gdy niewiedziano jeszcze, co to kryzys, redukcja, bezrobocie. Wesoła Lwowska Fala, którą usłyszymy dziś poświęcona będzie wszystkim, którzy korzystają lub chcieliby korzystać z darów „Księcia karnawału". W audycji tej weźmie udział cały zespół Wesołej Fali.

PREMJERA OPERY MASCAGNIEGO „NERO" W RADJO

Radjo Polskie nanowo nawiązała kontak z „Scalą medjolańską" Radjo słuchacze wszystkich rozgłośni polskich będą mogli w ten sposób przy swych aparatach radjoodbiorczych brać bezpośredni udział w słuchaniu najpiękniejszych transmisyj operowych z przybytku sztuki śpiewaczej.

Jako pierwsze dzieło transmitowane ze „Scali" medjolańskiej usłyszą radjosłuchacze najnowszy utwór Mascagniego, niedawno skomponowaną operę „Nero".

Próby do prapremjery rozpoczęły się jeszcze w listopadzie Mascagni zaprosił głównych śpiewaków i śpiewaczki do swego domostwa w Livorno, by pod osobistem swem kierownictwem poprowadzić próby i dokładnie dzieło swe opracować z zespołem pierwszorzędnych artystów Scali. Wystawienie tego dzieła budzi w całym świecie muzycznym zrozumiałe zainteresowanie.

Transmisja z Medjolanu, rozpocznie się dziś o godz. 20.55.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

STRESZCZENIE

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogłędność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Jur wypełnił polecenie szefa, ale z wynikiem ujemnym. Jula hamowała się, stosując taktykę cichego, biernego oporu.

Gdy już przeszedł do brutalnego ataku, Jula tak mu zadrapała oczy, że chwilowo zaniewidział. Korzystając z tego, Jula uciekła, ale agenci Jakóba pobiegli za nią, wmówili tłumowi ulicznemu, że to warjatka, zamknęli ją ponownie, a policjanta, który jej towarzyszył dla spisania protokółu, wciągnęli w zasadzkę. Wpadł do lochu podziemnego.

Pod groźbą śmierci policjant zgodził się być na usługach bandy i uprzedzać o grożącem niebezpieczeństwie. Świeżo właśnie zawiadomił, że policja warszawska nadesłała wiadomość o wywiezieniu do Paryża pewnej warszawianki przez baronową Jarow. Ponieważ baronowa właśnie wyjechała do Warszawy, Jakób kazał jej telegraficznie natychmiast zawrócić z drogi.

Tymczasem w Warszawie narzeczony Juli — Józik Zadrowski, zaniepokojony, przybył do Paryża na poszukiwanie Juli. Handlarzom żywym towarem udało się go podstępnie wciągnąć do swej centrali i zaprowadzili go do pokoju, w którym więzili Julę, zostawiając oboje sam na sam.

Oddano ją do „salonu towarzyskiego" pani Lili. Tam odrazu zetknęła się z Arturem Magon, który natychmiast spostrzegł, że to jest zupełnie ktoś inny, niż się można było spodziewać. Prosił, aby mu wyznała swoją tajemnicę. Ona wszakże bała się to uczynić, aby nie narazić Józika. Gdy tamten nalegał, poprosiła o czas do namysłu.

Wreszcie zdecydowała się na powiedzenie całej prawdy Arturowi pod warunkiem, aby jego akcja nie zaszkodziła Józikowi. Artur pod tym samym warunkiem opowiedział to zastępcy prefekta policji, nadkomisarzowi Gentienowi, który przystąpił natychmiast do pracy.

Jednak Jakób wlot dowiedział się o wszystkiem. Zabrał Julę od Lili i ulokował ją gdzieindziej, a Józika zagazowanego wywiózł na pola za Paryżem. Znaleźli go tam państwo Darly i samochodem zawieźli do siebie.

Po rozmowie z nim doszli wszakże do wniosku, że jest umysłowo chory i zatelefonowali do funkcjonarjuszów domu obłąkanych, którzy zabrali go, przymusowo do szpitala.

Juli udało się dać znać Arturowi, że ją porwano od Lili. Artur zawiadomił o całej sprawie swego ojca-ministra, który postanowił wszcząć energiczną akcję.

Udał się więc do Lili ale tylko poto, aby ją uprzedzić, co jej grozi. Przy sposobności „zasiedział się" tam w saloniku japońskim ze swą ulubienicą, Klarcią. Nie wiedząc o tem, Artur przybył tam z prefektem policji w celu dokonania rewizji. Lili pobiegła do ministra, aby go uprzedzić o grożącem niebezpieczeństwie.

Minister schował się pod tapczan i tam zemdlał. Artur ujrzał tam ojca, ale nic nikomu o tem nie mówił. Nazajutrz Jakób wezwał go na spotkanie i zażądał 100.000 dolarów za dostarczenie mu Juli.

Aby zdobyć te pieniądze Artur udał się do lichwiarza Szymona, biorąc list polecający do swego przyjaciela Karola Nicollet.

Pieniądze otrzymał i wręczył Jakóbowi, który już poszedł po Julę. Tymczasem kupiec londyński zaproponował mu za Julę 150.000 franków. Jakób postanowił więc zwrócić Arturowi jego pieniądze.

Z wielką niecierpliwością oczekiwał Artur w kawiarni „Madrid" przybycia Jakóba.

Co chwila spoglądał na zegarek, nie mogąc się już doczekać owej wyznaczonej godziny dziesiątej.

Ponieważ poprzednio spóźnił się, więc tym razem przybył już pół godziny przed czasem.

Częściowo dlatego, żeby się nie spóźnić, częściowo zaś dlatego, że nie mógł w domu siedzieć, tak już mu pilno było do jak najszybszego ujrzenia Juli i wyswolenia jej z rąk bandy handlarzy żywym towarem.

Pukał nerwowo po blacie stolika i wpił wzrok we wskazówki zegara, jak na złość posuwające się z żółwią powolnością.

Zarazem rozglądał się dookoła, szukając stęsknionym wzrokiem upragnionej sylwetki i czarującej twarzyczki Juli.

Wreszcie nadeszła owa z taką niecierpliwością oczekiwana dziesiąta godzina.

Nie nadchodził natomiast Jakób ani Jula..

Niecierpliwość Artura sięgała szczytu naprężenia.

Z całem natężeniem wpatrywał się w ziejącą otchłań wejścia, w której pojawiały się coraz to inne osoby, nie było wśród nich tylko tych, których się najbardziej spodziewał.

Burzył się na Jakóba za spóźnienie i szykował się już do wymówki z tego powodu, po chwili wszakże doszedł do wniosku, że nie ma prawa ich mu robić, bo sam przecież także poprzednio się spóźnił.

Zaciskał swe wargi i tylko coraz niespokojniej kręcił się na krześle..

Stopniowo, w miarę jak nieobecność Jakóba coraz bardziej się przedłużała, ogarniał Artura coraz większy niepokój.

Teraz już opanowały go tragiczne przeczucia...

Co, jeżeli Jakób wziął pieniądze i nie pokaże się więcej?

Bo przecież po takim człowieku można się wszystkiego spodziewać.

Czyżby to mogło być prawdą?

Czyżby rzeczywiście miał Artura wystrychnąć na dudka?

Możliwe to było..

Czarne myśli zawirowały w głowie Artura i w straszliwy sposób już przeklinał sam siebie za swoją naiwność.

Jak można było zaufać takiemu człowiekowi?

Tyle pieniędzy przepadło..

A tu nawet niewiadomo jeszcze, skąd wziąć owe sto pięćdziesiąt tysięcy, które trzeba będzie zapłacić lichwiarzowi za otrzymane sto...

Gdy tak snuł niespokojne rozmyślania, nagle przywidziało mu się, że ujrzał zbliżającą się sylwetkę Jakóba...

On czy nie on?

Natężył wzrok...

Jakby on, ale przecież sam... sam jeden...

A przecież miał przyjść z Julą...

Więc to chyba nie on, bo cóżby zajść mogło?

Z trwożnych wątpliwości wyprowadził go znany mu już głos Jakóba, witającego się z nim z pewnem skrępowaniem i zakłopotaniem.

Wyczuwając w tem zły znak, Artur zapytał Jakóba nerwowo:

— Co się stało? Dlaczego pan jest sam? Przecież pan powiedział, że pan ma przyjść razem z panną Julą... Gdzież ona jest? Niechże mi pan zaraz powie, bo doprawdy nie wiem, co o tem wszystkiem sądzić...

Jakób widział, że nie będzie łatwej przeprawy z Arturem.

Westchnął głęboko i nie wiedząc jeszcze, jak zacząć, powiedział tymczasem, aby coś tylko rzec:

— W tej chwili panu wszystko objaśnię...

Artur u szczytu niecierpliwości zawołał:

— Tylko bardzo pana proszę bez długich wstępów. Niech mi pan odrazu powie, czy się coś zmieniło w naszej umowie i w pańskich zapewnieniach?

— Właśnie tak, trochę się zmieniło — odrzekł Jakób i wciąż jeszcze nie wiedząc, co powiedzieć, wolał dla wzmocnienia swej argumentacji i szybszego wyjaśnienia sytuacji wyjąć pieniądze z kieszeni.

Powyjmował więc wszystkie paczki banknotów, stanowiące razem sto tysięcy franków i położył na stole przed Arturem.

— Nie rozumiem, co to wszystko znaczy! — zawołał Artur.

Widząc, że niema innej rady, Jakób rzekł, ociągając się:

— Oto pieniądze.. Sto tysięcy franków, dokładnie tyle, ile mi pan dał. Postanowiłem zwrócić je panu...

— Ależ dlaczego, na Boga?

Jakób podrapał się w głowę i odparł po namyśle z nieśmiałą miną:

— Jest mi doprawdy bardzo przykro, że tak postępuję, ale jestem do tego zmuszony.

— Czem?

— Smutną koniecznością. Widzi pan, przyznam się panu szczerze. Mam nabywcę, mojego stałego klienta, na którego utrzymaniu mi bardzo zależy. I to jeszcze nic, ale on daje mi sto pięćdziesiąt tysięcy...

Artur był tem oświadczeniem, jak piorunem rażony.

Zabrakło mu słów...

Nie umiał nawet sobie jeszcze zdać sprawy ze słów Jakóba.

Ten zaś onieśmielony spokojem Artura, tłumaczył mu sprawę teraz już szczegółowiej.

Mówił:

— Niech pan spróbuje mnie zrozumieć. Jeżeli ja od pana zażądam więcej pieniędzy pomyśli pan, że ja jestem oszust i szantażysta. Muszę przyznać, że rzeczywiście w tym wypadku na toby wyglądało i nie mógłbym panu udowodnić, że tak nie jest. Otóż ja nie chciałbym w pańskich oczach za takiego uchodzić. Z drugiej jednak strony ja doprawdy nie mogę stracić te pięćdziesiąt tysięcy franków. Miałem przy Juli mnóstwo najrozmaitszych strat i wydatków, które muszę sobie jako tako odbić. Nie jestem miljonerem, żebym mógł zrzec się takiej sumy. Byłaby to z mojej strony, jako kupca, karygodna lekkomyślność. Chciałbym, żebym pan na chwilę stanął na tym kupieckim punkcie widzenia. Kupcowi solidnemu, właśnie solidnemu nie wolno psuć sobie samemu interesu i jeżeli może uczciwą drogą powiększyć sobie zarobek, to jest obowiązany to uczynić. Dlatego też ja panu przynoszę całe pieniądze nietknięte zpowrotem, oto leżą przed panem w gotówce. Zechce pan je przyjąć i nie mieć do mnie żalu, że nie zrobię z panem interesu, który naraziłby mnie na stratę tak poważnej sumy, jak pięćdziesiąt tysięcy franków.

Słowa Jakóba wywarły na Arturze duże wrażenie.

Były wypowiedziane tonem tak szczerym i przekonywującym, że nie wolno mu było ani na chwilę wątpić o ich prawdziwości.

Zdziwiły go niepomiernie...

Nie ulegało już teraz wątpliwości dla Artura, że Jakób rzeczywiście ma Julę w ręku i tylko chce ją teraz odsprzedać więcej dającemu.

Zamyślił się i nie wiedział, co mu odpowiedzieć i jakie wyjście znaleźć z sytuacji, która się teraz wytworzyła.

Była właściwie zupełnie jasna...

Pieniądze leżały na stole... nietknięte, całe sto tysięcy...

Wystarczyło po nie sięgnąć...

Wtedy cała sprawa poszłaby w niepamięć...

Oddałby je lichwiarzowi i zapomniałby o wszystkiem raz na zawsze...

Ale czyż zdołałby zapomnieć kiedykolwiek o Juli?

O, nie...

Nie mając już teraz wątpliwości, że Jakób rzeczywiście ma Julę, postanowił wybadać teraz jeszcze tylko coś zupełnie innego.

Dlatego zapytał Jakóba:

— A co jeżeli ja panu dam sto pięćdziesiąt tysięcy, które panu ofiaruje tamten ktoś? Czy wtedy dostanę od pana Julę?

Jakób był tem pytaniem zaskoczony.

Jak już wiemy, nie spodziewał się go zupełnie.

Zamyślił się więc chwilę, poczem ochłonąwszy z wrażenia, szybko się spostrzegł i odrzekł:

— Nie, proszę pana... Nie będę mógł panu nawet wtedy dostarczyć panny Juli, bo przecież sto pięćdziesiąt tysięcy już mi tamten daje...

— Więc nawet przy jednakowych sumach woli pan oddać tamtemu? Dlaczego? Przecież ja powinienem mieć pierwszeństwo, bo ze mną pan zaczął interes i ja właściwie mógłym sobie do pana rościć pretensje o niedotyrzymanie umowy...

— No, tak, ale przyznam się panu szczerze, że mi na tamtym więcej zależy, bo cóż? Z panem zrobię jeden interes i już, a tamten jest moim stałym klientem i to na ogromne sumy, mam więc wobec niego większe obowiązki...

Artur zrobił tak zrozpaczoną minę, że Jakóbowi aż zrobiło się przykro.

Jednocześnie zaś wpadła mu do głowy pewna bardzo dobra myśl, bo rzekł:

— Chciałbym naprawdę z całego serca dopomóc panu, więc może spróbujemy tak sprawę pokierować: gdyby pan mi mógł zaofiarować dwieście tysięcy, to wówczas gdyby nawet tamten mi ofiarował trzysta tysięcy, już mu Juli nie oddam...

Zdawało mu się, że tem już uspokoił Artura, bo i okazał się wspaniałomyślny i może jeszcze coś więcej na tem zyska.

Artur wszakże po krótkim namyśle rzekł:

— Dobrze, dam panu dwieście tysięcy w takim razie... Ale jeszcze nie mam tych pieniędzy. Niech pan mi da jeszcze czas do jutra, to dostarczę panu żądaną sumę. Pod warunkiem wszakże, że przez ten czas nie odda pan Juli nikomu pod żadnym pozorem.

Jakób bez wahanie zgodził się na tę propozycję, pożegnał się i wyszedł.

Artur został sam. Oparł się łokciami o stolik a twarz zatopił w dłoniach.

Pogrążył się w myślach tragicznych i pełnych straszliwych pytań: być jeszcze u tego lichwiarza, a potem jak je spłacić? czy powinien wogóle wkraczać na tę śliską drogę?

Gdy wszakże przypomniał sobie śliczną twarzyczkę Juli i jej smutne oczęta, oblicze jego rozjaśniło się i powiedział sobie:

— Dla ciebie wszystko..

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE.

Sprytny aferzysta. Montemort. postanowił wyzyskać jedyną dziedzinę nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta urodziwego Stefana Noderskiego uwikłał w swe sieci dwie kobiety—matkę i córkę: Melę i Lilę Kunic-Lamockie

Noderski uwiódł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą Nieszczęśliwa kobieta, znajdująca się w szponach aferzysty. który wyłudził od niej grube sumy, a przytem rozkochana w nim, uległa.

Będąc narzeczonym Lili. Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedjentki ze sklepu z konfekcją męską na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swą kochanką Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, zerwać nawet z jej ust pocałunek.

Ślubu swego z Lilą Kunic Lamocką nie mógł ukryć przed Tecią ale wytłumaczył to tem że jest zmuszony się ożenić, gdyż inaczej dziewczyna targnie się na swe życie.

W tym samym czasie Noderski na polecenie Montemorta zaprosił do swego dawnego kawalerskiego mieszkania, dawnego agenta Biura Miłości, Wymirskiego, który dyrektorowi groził szantażem Ów Wymirski zadrasnął się zatrutym sztyletem i zmarł. a ciało jego Noderski spalił chemicznie Świadkiem tego była przypadkowo pani Mela Kunic-Lamocka, co spowodowało w niej wstrząs nerwowy, graniczący z pomieszaniem zmysłów.

Nikt nie miał podejrzeń, że Noderski może być zamieszany w sprawę tajemniczego zniknięcia Wymirskiego, z wyjątkiem Zygmunta Przybosza, byłego narzeczonego Lili. Nie mogąc dowieść jego winy wyzwał Noderskiego na pojedynek, w którym ciężko postrzelił swego rywala.

Przed pojedynkiem Noderski skłonił matkę Teci, by w razie jego śmierci, przyjęła pewną sumę pieniędzy i wyjechała leczyć chorą Tecię. Pani Zierska dowiedziawszy się o ciężkiej ranie Noderskiego, skłamała przed córką, że został on zabity w pojedynku, pragnęła bowiem przerwać nić miłości którą uważała za niebezpieczną i grzeszną. Wyjechały więc obie, nie zostawiwszy adresu.

Montemort zmusił Noderskiego do uwiedzenia młodej miljonerki Amerykanki, Mary Young, córki miljonera dziwaka, nie znoszącego Europejczyków. Z nią Noderski wyjechał do Zakopanego, gdzie przypadkowo spotkał Tecię i Przybosza, starającego się o jej rękę.

Od Przybosza Tecia dowiedziała się, jakiego to człowieka pokochała. To też, kiedy Noderski przybył do niej w odwiedziny, chcąc nawiązać nici porozumienia ze swą ukochaną, wskazała mu drzwi. Zrozpaczony postanowił przedewszystkiem usunąć ze swej drogi Montemorta, zmuszającego go groźbami do nowych łajdactw.

Na wycieczce wpobliżu Morskiego Oka znalazł się sam na sam z Montemortem nad brzegiem przepaści, w którą go strącił, poczem uciekł samochodem do Zakopanego. Montemorta wydobyto z przepaści żywego, a Noderskiego aresztowano. Noderski, kiedy go prowadzono do sędziego śledczego, uciekł i znalazł się w Zakopanem, by jeszcze raz ujrzeć Tecię. W tym celu zakradł się do jej pokoju i kiedy Tecia przebierała się do obiadu, rzucił się na nią. Przerażona dziewczyna uległaby jego przemocy, gdyby nie to, że Noderski był chory i napół przytomny. Stracił przytomność, zapadłszy na zapalenie mózgu. Znalazł się w szpitalu, gdzie opiekował się nim Montemort i Mary Young.

Tecia Zierska wyjechała tymczasem z matką i panami Przyboszami do Warszawy. W Warszawie z polecenia Montemorta, Tecią „zajął się" Cabulski, który podstępnie wciągnął ją do jakiegoś domu za miastem. Po powrocie do Warszawy Noderski dowiedział się o porwaniu Teci i wymusił na Montemortrze wskazówkę, gdzie się znajduje. Pojechał natychmiast na wskazane miejsce. Tu Cabulski wraz z Karolem, służącym Montemorta oraz dobranym kompanem Wysiakiem urządzili w obecności przerażonej Teci libację. Na ratunek jej rzucił się głuchoniemy dozorca, walcząc ze zbirami, a Tecia wybiegła przez otwarte drzwi.

Walka już nie trwała długo. Nowy cios, jaki zadał Janecki Cabulskiemu, rozkrwawiwszy mu wargi, pozbawił go przytomności. Cabulski, padając uderzył z całych sił głową w twarz Karola. Na oszołomionego służącego Montemorta spadł jeszcze jeden cios jakiemś twardem narzędziem, po którym Karol rozciągnął się, jak nieżywy obok Cabulskiego.

Janecki rzucił spojrzenie na Wysiaka. Mimo zupełnego zamroczenia alkoholem, Wysiak widocznie zrozumiał wreszcie, że dzieje się coś niedobrego. To też, ujrzawszy podnoszącego się pogromcę przyjaciół, począł gramolić się pod stół, czując w zacienionem miejscu schronienie przed niebezpieczeństwem.

Janecki jednak nie myślał atakować Wysiaka. Wybełkotał coś tam niezrozumiałego i wybiegł z pokoju.

Wysiak wylazł z pod stołu, zbliżył się do nieruchomo leżących przyjaciół.

— Te, Cabuś — mamrotał, ciągnąc za rękę Cabulskiego. — Nie mówiłem ci, żebyś nie zadawał się z tym grandziarzem? Ja już go dawno chciałem wylać. Ale żeby tak oporządzić mojego przyjaciela? Tego się po nim nie spodziewałem. Granda i nic więcej. Cabuś, dosyć tego leżenia! Wstań, wódka stygnie na stole... Ale, ale! Dziewczynka gdzieś zwiała...

Wysiak mówił coraz senniejszym głosem, język plątał mu się. Bełkocząc zupełnie coś niezrozumiale, ułożył się wreszcie na podłodze. Z głową opartą na piersiach Cabulskiego, Wysiak zapadł w głęboki sen.

W kilka minut później przed dom na pustkowiu zajechał samochód. Wyskoczył z niego Noderski i pobiegł do sionki, ściskając w ręku laskę. Zdumiony zachowaniem się swego pana szofer, który pracował u Noderskiego dopiero od czasu jego powrotu do Warszawy, wysiadł również i pobiegł za nim.

W domu panowała cisza. Noderski, świecąc zapałkami, ujrzał otwarte drzwi do jakiejś izby, a na jej progu wijącego się, omotanego sznurami człowieka. Przy jego ustach widniała jakaś szmata, najwidoczniej knebel.

Z pomocą szofera uwolnił z więzów nawpół uduszonego Franka.

— Co pan za jeden? — spytał Noderski. — Co się tu stało? Czy nie widział tu pan pewnej pięknej panienki?

Franek spojrzał z podełba na Noderskiego, rozcierając odrętwiałe członki, w które powrzynały się sznury.

Noderski potrząsnął jego ramieniem.

— Mówże pan prędzej! — nastawał. — Co się tu stało. Kto na pana napadł? Dlaczego pana związano?

— E, nic takiego... To dozorca...

— A nie widział pan tu jakiej kobiety w tym domu.

— A bo co?

— Odpowiadaj pan prędzej, kiedy się pytam! — krzyknął Noderski.

— Ja tu jestem też dozorcą, to muszę wiedzieć, co pan ma za interes... — mówił powoli Franek, patrząc podejrzliwie na eleganta, który nagle pojawił się w tym opuszczonym domu.

Powolność draba wyprowadziła zdenerwowanego Noderskiego z równowagi.

— Gadaj pan w tej chwili, albo znajdziesz się znów w tych postronkach!...

— Czego się pan żołądkuje?! — Franek począł się cofać przezornie w stronę mieszkania dozorcy. — Niech pan idzie na piętro, to panu powiedzą.

— Przypilnuj tego jegomościa, a ja pobiegnę na piętro! — zwrócił się Noderski do swego szofera i wbiegl na schody.

Głośne chrapanie i światło, padające przez otwarte drzwi na schody, pozwoliły się domyśleć Noderskiemu, że na piętrze mieszkają ludzie.

Kierując się światłem wbiegł do pokoju i stanął zdumiony na widok trzech mężczyzn. leżacych na ziemi. W jednym natychmiast rozpoznał Karola, służącego Montemorta, w drugim Cabulskiego.

Przysunął lampę na brzeg stołu i wtedy stwierdził, że dobrana dwójka jest mocno pokiereszowana przez kogoś. Karol miał spuchnięte oko, nabrzmiałą twarz, poszarpany na szyi kołnierzyk. Cabulskiemu na twarzy zaschła struga krwi, cieknącej z rozbitego nosa i rozciętej wargi. Tylko trzeci, nieznany Noderskiemu jegomość, cały i nieposiniaczony, spał smacznie, oparłszy głowę o piersi Cabulskiego.

Noderski rozejrzał się po pokoju. Jeden rzut oka pozwolił mu dostrzec palto damskie. Poznał w niem palto Teci, w którem widział ją w Zakopanem.

— Teciu! — krzyknął. — Teciu! Gdzie jesteś?

Wołanie jego obudziło Wysiaka. Uniósł nieco głowę, popatrzył na Noderskiego i mruknął:

— Czegóż pan krzyczysz, do cholery, nie widzisz pan, że ludzie śpią?... Cholera, sen mi przerwał. A śniła mi się ta klawa dziewczynka... Jakże jej tam?... Tecia!... Aha, właśnie Tecia!... Do Teci serce leci!... Dokąd ta dziewczyna zwiała? Może pan wie? Co, gadaj pan, bo jakem Wysiak!... A zresztą — Wysiak machnął lekceważąco ręką, — narazie się prześpię! — i począł się układać ponownie do snu.

Noderski słuchał tych słów z przerażeniem.

— Co się tu mogło stać?... Kto tych opryszków tak oporządził? Co znaczą słowa tego pijaka, rozciągającego się na ziemi do snu, jak w najwygodniejszem łóżku?

Noderski nachylił się nad Wysiakiem i potrząsnął go silnie za ramię.

— Ocknij się pan! I mów natychmiast, coście zrobili z tą dziewczyną?

Wysiak spojrzał mętnym wzrokiem na Noderskiego.

— Z dziewczyną?... A co? Pan też chciał się pobawić, jak i my? Phi!... Nic z tego! Uciekła!... Przez te drzwi. Cabuś nie umie urządzać zabawy! To się nazywa zabawa? Wódka była, dziewczynka była... I co?... Guzik!... A może wodka jeszcze jest? Zobaczno pan na stole, bo mi ciężko wstać... Jest? Niech się pan napije na nasze zdrowie. Dziewczyna krzepi, ale wódka lepi!... Znajdzie pan inną babę!... Mogę pana zaprowadzić do Florci. Nie jest taka ładna, ale za to mądrzejsza...

Noderski potrząsnął wściekle jeszcze raz pijanego i począł poruszać Cabulskim, widząc, że z pijanego nic nie wyciągnie.

Szturgnięty Cabulski jęknął raz i drugi, wreszcie otworzył oczy. Spojrzenie jego padło na Noderskiego i odmalowało się w niem przerażenie. Otworzył usta, jakby chciał krzyknąć, ale nie wydobył z gardła ani jednego dźwięku.

— Żyjesz, łotrze?... — syknął Noderski. — Gdzie jest panna Zierska?!

Cabulski zatrzepotał powiekami, jakby się budził z głębokiego snu, nie wierząc własnym oczom, że patrzy na rzeczywistość, a nie senną zjawę.

— Mów prędzej! — Noderski potrząsnął Cabulskim. Ten jęknął:

— Ojejej!... Boli... Co pan chce ode mnie?

— Chcę wiedzieć, coście zrobili z tą nieszczęsną dziewczyną! Natychmiast!

— Z jaką dziewczyną? — pytał Cabulski, usiłując siąść, co nie szło mu łatwo, gdyż całe ciało miał obolałe.

— Nie łżyj, łobuzie, nie wiesz! Twój Montemort powiedział mi wszystko!

Dalszy ciąg nastąpi

Tragedja 20.000 nieszczęśliwców

Czyście kiedy czytelnicy werandowali w zimie? Bardzo interesujące i przyjemne zajęcie. Leży człowiek zawinięty w całą górę różnych worków futrzanych, koców, szalików i t. d.

Jak niema mgły ma się piękny widok na Giewont, Świnicę, Granaty... Naturalnie jeżeli się weranduje w Zakopanem. Bo naprzykład w Otwocku można oglądać kury grzebiące w śniegu, albo klientów sąsiedniego sklepiku z towarami mieszanemi. Zawsze to rozrywka.

Zresztą nawet w Zakopanem... Powiem Wam w tajemnicy, że niema tak pięknego widoku któryby się nie znudził, gdy się go ogląda przez pięć i pół godzin dziennie. Tyle przewiduje surowy regulamin sanatorjum w którem teraz, pożal się Boże „bawię".

Są tacy, którym oczywiście przychodzą do głowy pomysły omijania regulaminu, ale ja do nich nie należę (głupi bym był publicznie się przyznawać — zaraz awantura od lekarza...).

— No a lektura? — powiecie. — Ha! Łatwo wam to mówić, kiedy sobie czytacie te słowa, siedząc w wygodnym fotelu przy kominku. Komin ku XX stulecia, to jest przy kaloryferze. Ale spróbujcie czytać przy 20 stopniach mrozu. Owszem, można od biedy. Z gazetą jest trudno, bo trzeba do tego obu rąk. Z książką nieco łatwiej: jedną ręką trzyma się książkę, a drugą ogrzewa pod futrem. Po dwu stronach książki następuje zmiana. Zziębnięta ręka wędruje pod futro, a w ogrzanej trzyma się książkę.

A czyż nie można używać dwu par rękawiczek? Ależ oczywiście! Można. Jeden z towarzyszy mojej niedoli wybrał się raz do „miasta", to jest na Krupówki i nabył parę wspaniałych rękawiczek narciarskich sięgających prawie do łokcia (to bardzo ważne, bo marznie się najwięcej w tem miejscu, gdzie rękawiczka się zaczyna). Z dumą oświadczył nam: „Teraz będę czytał ile mi się podoba". Z zazdrością patrzyliśmy na niego, bo właśnie termometr wskazywał szesnaście stopni. W dodatku całodzienna, za zmiennem szczęściem prowadzona walką słońca z mgłą przedstawiała się coraz gorzej. Biała zasłona okryła już „miasto", (t. j. Zakopane), leżące u naszych stóp i tylko szczyty „cieszyły się" pełnym blaskiem czerwonawych promieni.

Nasz towarzysz z dumą wziął książkę w obie (niesłychane!) ręce na których miał dwie pary rękawiczek i zaczął czytać. Po chwili usłyszeliśmy cichsze przekleństwo:

— Psiakrew!

— Co się stało?

— Czytać nie można.

— Bo co?

— Nie można kartek odwracać.

Istotnie palce w podwójnych rękawiczkach stały się dziwnie niedołężne — zupełnie niezdolne do odwrócenia kartki.

Więc i ten „wynalazek" okazał się mało użyteczny!

Wszyscy wrócili więc do grzebania w pamięci i odnajdywania najstarszych, najbardziej oklepanych, kalendarzowych dowcipów. Ale okazało się wkrótce, że wszystko już było. Dowcipy wywoływały tylko uśmiech — politowania, były nowe tylko dla pań z pierwszego piętra nad nami, które bardzo się gorszyły i jeszcze bardziej uważnie słuchały.

Nastrój tego dnia był szczególnie ponury, jako że mgła odniosła stanowczo zwycięstwo nad słońcem.

Niespodziewanie przybył na werandę jegomość z drabinką, obcęgami, drutami, młotkiem i t. d.

— Co to jest? — zapytaliśmy.

— Radjo będę zakładał. Wtyczki. Każdy kto ma słuchawkę może słuchać na leżaku, a kto nie — może pożyczyć.

Nie minęło 24 godziny, a już cała nasza ósemka zaopatrzyła się w słuchawki. To dopiero zabawa: by nie było za głośno i za zimno słuchawki nakłada się na czapkę chroniącą uszy przed odmrożeniem i można przez dwie godziny słuchać audycji nie wyciągając rąk z kieszeni.

W godzinach milczenia Polskiego Radja wędrujemy po świecie: Moskwa, Berlin, Praga, Budapeszt — co się da. Wszystko jedno. Co raz dalej...

Nie wiem ilu nieszczęśliwców jest zmuszonych do werandowania. Coś mi się zdaje, że chyba ze 20.000. Nie wiem też ilu z nich „wymiguje się" od tego polecenia lekarzy pod różnemi pozorami. Ale na podstawie doświadczeń i obserwacyj własnych przypuszczam, że chyba z 1000. (Gorzko będą tego niegdyś żałowići). Olbrzymia część werandujących to ludzie młodzi. Nieraz od sumiennego werandowania zależy ich zdrowie i życie. Ale cóż robić gdy zimno i nudno. Młodzież jest lekkomyślna. Trzeba jej pomóc.

Na każdej werandzie radjo! — oto hasło, którego urzeczywistnienie może mieć niepośledniе znaczenie — przy zwalczaniu gruźlicy.

Styczeń
27
Niedziela
Jana Złot.

Wstrząsający wypadek w kościele

Funkcjonarjusz sądu okr. w Gnieźnie, Kryształowicz, poszedł sobie wczoraj za namową do spowiedzi po 11 latach niereli gijnego życia. Udał się on do spowiedzi do kościoła O. O. Franciszkanów i do Tumu. Wywarło to na nim takie wrażenie że popadł w obłęd religijny.

Nieszczęśliwego umieszczono w szpitalu dla chorych psychicznie w Poznaniu.

Zabił kochanka swej matki

Dom przy ul. Szkolnej 50 w Dąbrowie był widownią krwawej tragedji. W domu tym mieszkali razem w nielegalnym związku Stanisław Sapota i Ewa Urbańczyk z synem swym 20-letnim Marjanem.

Pożycie ich nie było szczęśliwe, gdy bowiem Sapota wracał do domu pijany, bił swą kochankę do utraty przytomności.

Pewnej nocy śpiącego Marjana Urbańczyka przebudziły głuche jęki. Otworzywszy oczy ujrzał straszną scenę: matka jego klęczała na podłodze, a Sapota, owinąwszy włosy na swej dłoni, ciągnął ją po całem mieszkaniu kopiąc nogami.

Obudzony syn zerwał się z łóżka i chwyciwszy ogromne polano, cisnął nim w prześladowcę który jak piorunem rażony padł na podłogę bez życia.

Siekierą porąbał lokatora

Mieszkaniec Starego Sącza Paweł Bobak upominał się natarczywie o zaległy czynsz swego lokatora Józefa Klempę. Gdy ten mimo tego niechciał zapłacić, krewki gospodarz pobił lokatora siekierą, który to ostatni doznał wskutek tego złamania obojczyka. Sąd skazał Bobaka na 10 miesięcy więzienia.

Bluźnierca przed sądem

Przd sędzią dr. Wasilewskim i osk. publ. dr. Dulębą stanął wczoraj przed sądem w Krakowie 38-letni robotnik z Krakowa Jan Haburkiewicz zam. przy ul. Czyżowskiej 35, oskarżony o to że w dniu 21 października ubr. będąc pijanym bluźnił przeciw Bogu.

Sąd skazał Haburkiewicza na 6 miesięcy więzienia.

KRONIKA KRAKOWA

Zeznania świadków w procesie o szantaż

Wczoraj w trzecim dniu procesu przeciw 14 redaktorom oskarżonym o szantaż w sądzie krakowskim zeznawał osk. adw. dr. Knoebel który do winy się nie poczuwa.

Artykuły które osk. Łoboda przyniósł do niego przeciw płk. Skorupskiemu nie pisał lecz jedynie poprzekreślał szereg kwestji obelżywych i napastliwych za które mógł osk. Łoboda być sądownie pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Osk. dr. Knoebel przyznaje tylko że wiązał artykuły jedynie interpunkcjami i łącznikami.

— Zdawałem sobie sprawę że za ten artykuł będzie Łoboda odpowiadał przed sądem.

Przew.: Czy pan wiedział jakie pismo miało charakter.

Osk.: Wiedziałem, że to pismo nie miało dobrej opinji.

Stale zastępowałem osk. Łobodę w sprawach karnych, na jednej z tych p. Janicki powiedział że ja pisałem artykuły płk. Skorupskiemu.

Pan Janicki donosił na mnie do Izby Adwokackiej i nawet sam interwenjował. Od Łobody otrzymałem około 100 zł. za zastępowe, a winien mi jest przeszło 500 zł.

Łobodzie odradzałem kilkakrotnie by nie napadał na płk. Skorupskiego.

Przew.: Więc uważał pan że Łoboda to wszystko robi uczciwie?

Osk.: Ja tego nie twierdzę.

W dalszym ciągu przewodniczący przesłuchuje osk. dra Knoebla.

Osk. Knoebel: Ja nie miałem władzy, by zakazać Łobodzie umieszczania takiego artykułu. Widząc upór Łobody, mogłem tylko postarać się, by wyrządzono najmniejszą krzywdę kpt. Janickiemu.

Przew.: Czemu pan nie ścigał Janickiego za zniewagę, wyrządzoną przez niego w sądzie? Czy zarzut niehonorowości postawiony kpt. Janickiemu uważał pan za dostateczny do zaniechania ścigania?

Osk. dr. Knoebel: Uważam, że adwokat we własnych sprawach powinien jaknajmniej występować w sądach.

Następnie przewodniczący przychodzi do kwestji sfałszowanego świadectwa ubó stwa.

Skolei przesłuchano osk. T. Karmana który przyznaje że pisał artykuł o Swolkiewie i że na to ma dowody prawdy. Wolne Słowo finansował E. Pietroń. O żadnych szantażach mi nie wiadomo.

Osk. Kwaśny do winy się nie poczuwa, do Głosu Publicznego pisał przez 7 lat jeszcze za życia śp. Richtera.

Łoboda miał mu płacić 120 zł. miesięcznie, lecz nie wywiązywał się z tego, i pozostał mu winien parę tysięcy zł.

Ks. Lubomirski skarży swe lokatorki

Przed sądem okr. w Krakowie odbyła się wczoraj ciekawa rozprawa o fałszywe zeznania, która ma ciekawe tło.

W roku 1932 wynajęły w realności przy ul. św. Marka 7/9 stanowiącej własność Ks. Władysława Lubomirskiego, pięciopokojowe mieszkanie, dwie siostry Marja Łazowska i Józefa Mazurowa. Kiedy atoli zmarł zarządca domu, przestały płacić czynsz twierdząc, że na zremontowanie lokalu włożyły one 2200 zł. i że zmarły rachunek ten uznał i zezwolił na potrącenie go z czynszu. Właściciele atoli o tem niewiedzieli i dlatego najmobierczynie zaskarżyli o zapłatę zalegającego czynszu oraz o rozwiązanie stosunku naj mu. Ks. L. atoli proces przegrał albowiem Łazowska i Mazurowa zaprzysięgały, że istotnie na odrestaurowanie mieszkania wyłożyły 2300 zł na co nawet przedłożyły rachunki malarza i instalatora a ponadto, że Mazurowa wogóle nie była najmobierczynią lecz sublokatorką siostry gdyż stale mieszkała w Katowicach.

Książę Lubomirski nie poprzestał na wyroku cywilnym i wdrożył przez swego rzecznika prawnego postępowanie karne, które potwierdziło ich przypuszczenia.

Prokuratura wygotowała przeciw obu lokatorkom akt oskarżenia o fałszywe zeznania.

Ponieważ na wczorajszej rozprawie kilku świadków nie stanęło a sąd dopuścił nowe dowody, rozprawę odroczono.

Przewodniczył sso dr. Wasilewski oskarżał prok. Dulęba a powództwo cywilne imieniem Ks Lubomirskich zastępował adw. dr. Seweryn Gottlieb.

Straszna katastrofa kolejowa

Wstrząsająca katastrofa kolejowa wydarzyła się wczoraj w Synowódzku Wyżnym.

Pociąg osobowy Nr. 1713 najechał na pociąg mieszany Nr. 1775.

16 osób zostało rannych, 14 lekko, zaś dwie ciężko, a mianowicie przodownik Wójtowicz i kolejarz Witkowicz. Na miejsce katastrofy wyjechał pociąg ratowniczy ze Stryja.

Sześć wozów jest zdruzgotanych, z czego 3 wozy pociągu 1713, oraz trzy wozy pociągu 1775. Obie lokomotywy są zdruzgotane.

Ze Stryja wyjechała komisja kolejowa, która bada przebieg katastrofy kolejowej.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem

Władze śledcze aresztowały w Warszawie za ciągnienie zysków z nierządu i za handel żywym towarem Ajzyka Fajgenbauma, Chaima Limonda i Lejbę Klajnerera.

Włamanie przy ul. Lubicz

Do sklepu tytoniowego Drozdowskiej Michaliny przy ul. Lubicz L. 2 w Krakowie włamali się wczoraj nieznani sprawcy przez wybicie dziury w murze. skąd skradli wyroby tytoniowe 12 talji kart do gry, znaczki pocztowe, oraz gotówkę około 15 zł., łącznej wart. 1.200 zł.

Skradł 13 gołębi

Kowalskiemu Tadeuszowi zam. przy ul. Zamojskiego 54 skradziono z zamkniętego gołębnika 13 sztuk gołębi rasowych wart. 80 zł.

Niesumienny inkasent

Policja krakowska aresztowała Polanka Władysława lat 30, zamieszkałego w Jugowicach pow. Kraków za przywłaszczenie podczas inkasa kwoty 250 zł. na szkodę Arnolda Waldmana, kupca, zam. przy ul. Lwowskiej 59 w Podgórzu.

Zbrojny napad bandycki na szosie

W lesie pod wsią Wygoda na trakcie Częstochowa - Radom trzech zamaskowanych bandytów napadło na dwóch kupców, Stefana Nowackiego i Władysława Sążnickiego, wiozących skrzynię tytoniu. W trakcie napadu nadjechał samochód, wobec czego rabusie zbiegli do pobliskiego lasku pozostawiając zrabowany towar.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Fuchsa Schlamę, handlarza ulicznego, lat 42. zam. przy ul. Bożego Ciała L. 15.

Rzeszutkę Andrzeja robotnika, Wierzbę Tadeusza lat 19. Basię Bernarda, lat 35, zam. w Nowych Rakowicach Nr. 163 Romana Józefa, lat 34, zam. w Woli Duchackiej L. 271, i Gronia Antoniego, lat 22 robotnika wszystkich za kradzieże

Teatr miejski pop „To więcej niż miłość“ wiecz. „Ptak“.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pieśń zdobywa świat“.
Apollo „Rodzina Rotszyldów“.
Atlantic: „Rzymskie skandale“.
Bagatela: „Wrogowie małżeństwa“ orazrewja „Coś dla każdego“.
Dom żołnierza „Książę Boubouk“.
Muzeum „Rycerze stepu“.
SPromien „Kocha, lubi, szanuje“ „Jarmark miłości“.
Słonko „Narzeczona z Wiednia“.
Świt „Dwie siostry“.
Sztuka: Miłość wśród śmiechu i łez
Uciecha „Weronika“.
Wanda: „Czarna perła“.

Radjo

Kraków: G, 9,00 Transm. z Warsz. 10,30 Nabożeństwo 11.57 Hejnał 11,03 Transm. z Warsz. 12 05 10 minut o teatrze 12.15 Transm. z Warsz. 14,00 Płyty 15,00 Transm. z Warsz. 15,25 Gawędy podhajańskie 15,35 Transm. z Warsz. 15.45 Pogadanka dla rolników 16.00 Transm. z Warsz. 18,00 Teatr wyobraźni 18,45 Transm. z Warszawy 19 35 Koncert 19,50 Transm. z Warsz. i Lwowa.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Esknlapem Gertrndy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konepnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Apteka Podgórska Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy:

Dr Baranowski Włodz. Tatarska 11 Dr. Gutman Gizela Grodzka 60 tel. 126-98. Dr. Herzhaft Stan. Florjańska 47 tel. 169-69 Dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 34 tel. 158-26.

Zabawa karnawałowa

Zarząd Krakowskiego Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. zawiadamia członków, że w sobotę dnia 2 lutego br. odbędzie się w lokalu Koła przy ul. św. Filipa 25 wielka zabawa karnawałowa. Początek o godz. 9-tej wieczorem.

69-letni zwyrodnialec morderca swej 71-letniej żony.

W Tylży stracony został 69-latni Fryderyk Fresdorf, skazany na karę śmierci za bestjalskie zamordowanie swej 71 liczącej żony. Przewód sądowy wykazał że Fresdorf zamordował swoją żonę jedynie w tym celu aby mógł swobodnie utrzymywać stosunki z innemi kobietami. Był on już 20 razy karany.

Samobójstwo oficera w Kaliszu

Wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia Kazimierz Bramowski por. 29 p. S. K. Pierwszej pomocy rannemu udzielił lekarz wojskowy dr. Paczesny. Porucznika przewieziono do szpitala, ale pomimo usilnych starań nie udało się go uratować.

Celem wykrycia przyczyn samobójstwa, dochodzenia prowadzi por. żandarmerji Modzelewski.

Wykrycie fabryki fałszywych 5-cio złotowych monet

Policja wykryła w Warszawie fabrykę fałszywych monet 5-ciozłotowych przy ul. Karpiej 45. Na miejscu znaleziono kompletne urządzenia i środki potrzebne do fabrykacji.

W związku z tem aresztowano Jana Fryderyka Liszę oraz kochankę jego Emilję Kunze. Śledztwo jest w toku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr Drobne 15 gr za wraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Mozopol„ Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-0